Nakład drugi po konfiskacie.

Rok III. Kraków. Niedziela dnia 6. kwietnia 1913 r. Nr. 14.

GŁOS MIESZCZAŃSKI

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW,
UL. JAGIELLOŃSKA L. 9.
„KOŁO MIESZCZAŃSKIE".

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI CO SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową
miesięcznie . . . . 80 hal
kwartalnie . . 2 K. 40 „
półrocznie 4·50 h., rocznie 8 „
Numer pojedynczy 20 hal.
Ogł. jednoraz. 10 h., częściej powtarzane 7 h., za 1 cent.² Nadesłane: wiersz petit. 1·70 kor. słowo w kronice 70 hal

Liberum veto.

Niezmiernie ważny, pełen doniosłych następstw a najeżony olbrzymiemi trudnościami obowiązek przyjął na siebie Sejm wybrany w r. 1908.

Hasłem, które rozbrzmiewało na każdem zgromadzeniu wyborczem przed pięciu laty, była ugoda z Rusinami i reforma wyborcza. Ludność całego kraju dała wyraz swemu zapatrywaniu iż nierówności praw politycznych w naszej autonomii krajowej dłużej już żadną miarą cierpieć się nie powinno, że do należytego przeprowadzenia postulatów gospodarczych potrzebnym jest niezbędnie spokój w kraju, a spokój ten osięgnąć można tylko przez możliwie najdalej idące zrównanie praw politycznych.

O konieczności reformy wyborczej do Sejmu świadczy najwymowniej fakt, że dotychczas jeden mandat poselski wypada w kuryi wielkiej własności na 62 wyborców, w kuryi miejskiej na 2264 wyborców, w kuryi wiejskiej zaś na 8702 wyborców.

Pięć lat upłynęło od ostatnich wyborów sejmowych; powolny tok obrad nad zmianami statutu krajowego, zbyt skrajne a daleko idące żądania Rusinów wywołały burzę. Sejm przestał funkcyonowaći ani budżetu, ani nawet prowizoryum budżetowego na rok 1913 do tej pory uchwalić nie mógł.

Starano się drogą pertraktacyi osiągnąć porozumienie; po kilkakrotnem zerwaniu i nawiązaniu ponownych rokowań stronnictwa polskie i ruskie zgodziły się wreszcie na główne zasady reformy wyborczej. cały kraj odetchnął w nadziei, że po uchwaleniu tej reformy nowy Sejm naprawi wkrótce szkody powstałe wskutek nieczynności teraźniejszego — lecz niestety wprowadzenie w czyn porozumienia z takim trudem przygotowanego napotyka na nowe trudności.

Zgodzili się na główne zasady statutu krajowego posłowie polscy, demokraci, ludowcy, a nawet krakowski odłam konserwatystów, zgodzili się posłowie ruscy,—ale w ostatniej chwili wyuzła jak szydło z worka stara wada narodowa, która już przed 140 laty naród nasz pozbawiła samodzielności politycznej, która w ciągu półtorawiekowej blizko niewoli — nie pozwoliła mu odzyskać niepodległości i która jest głównym powodem nieszczęść narodowych.

Garstka podolaków wspomagana przez drugą garstkę rzeczników pewnego odłamu austryackiej biurokracyi, której zadaniem jest podtrzymywać i podsycać ferment w narodzie, zakłada swoje „liberum veto" i zdekompletować chce większość do uchwalenia reformy niezbędnie potrzebną.

Jak wówczas, kiedy do ojczyzny naszej wprowadzano wojsko państw zaborczych na sejmach i sejmikach różne jednostki zakładały „veto" przeciw powzięciu zbawiennych uchwał, a czyniły to z pobudek osobistych lub partyjnych dla tej lub innej „familii", tak i dziś garstka ludzi reprezentująca nie więcej jak 20.000 wyborców sprzeciwia się i udaremnić pragnie wolę i żądanie 8 milionów ludności kraju.

Przeciw temu najnowszemu zamachowi przeciwników reformy wyborczej na prawa ogółu mieszkańców naszego kraju protestujemy jaknajenergiczniej; mieszczaństwo polskie nieczynnością Sejmu najboleśniej dotknięte, zrujnowane przesileniem ekonomicznem nie może patrzeć obojętnem okiem na jałowe debaty w klubach politycznych, na kłótnie partyjne, na wstrzymywanie toku czynności autonomicznych władz krajowych, lecz domaga się z całym naciskiem realnej pracy sejmowej i pożytecznych uchwał.

W chwili niebywałej katastrofy, gdy rolnictwo, cały przemysł i handel zagrożony, pierwszem zadaniem posłów jest myśleć o ratunku, kto w takiej chwili udaremnić chce pracę Sejmu krajowego, ten zasługuje na miano zdrajcy sprawy narodowej, mamy też nadzieję, że przynajmniej część owych przeciwników pożytecznej pracy sejmu krajowego haniebne stanowisko swoje zmieni i że reforma wyborcza także w szczegółach t. j. z uwzględnieniem żądań co do mandatów rękodzielniczych w myśl artykułów podanych w poprzednich numerach naszego pisma będzie w bieżącej sesyi sejmowej uchwaloną.

Święcone w krakowskiem Kole mieszczańskiem.

W dniu 30 z. m. odbyła się w krakowskiem Kole mieszczańskiem tradycyjna uroczystość Święconego.

Jak zwykle, tak i w tym roku udział zaproszonych gości i członków był tak liczny że obszerne sale Towarzystwa nie mogły pomieścić przybyłych.

Między innymi wzięli udział w uroczystości pp. posłowie dr. Matakiewicz Antoni, dr. Wróbel Ignacy, Radcowie miejscy Bialik Józef, Dudek Walenty, Jarra Marcin, Kosobucki Piotr, Pająk Jan, Garlicki Józef, Sławiński Karol, Korzeniowski, Czyżowski Stanisław, Jankowski Bolesław, Gędzierski, Prof. Wilkosz Jan, Mól Tomasz, Aksman Ludwik.

Z Podgórza pp. Gadomski, Grządziel, Szklarski, Stec i wielu innych, ponadto cały szereg wybitnych rękodzielników jak pp. Meresiński Władysław, Sądel Jan Jarosz Jan, Mirkiewicz Antoni, Faryan Julian, König, Pinkalski Wicenty, Stankiewicz Julian, Grzegorczyk Józef, Kopaczyński, Zieliński Bolesław, Kurniczek, Wróblewski Jakób, Michnik, Buchiński Josef, Niedziel-

ski Antoni, Pałka A. Rybiński J., Jakubiec Paweł, Żupnik Piotr, Voigt, Schram Karol, Thoman, Wojtyga, Gabryelski, Wróbel, Gargaś, Kosobucki Kazimierz, Augustynowicz Władysław, Dudzik Stanisław, Graff Wincenty, Gramatyka Tomasz, Jabłoński Leopold, Kozłowski Franciszek, Ochmański Jan, Oremus Jan, Olejak Jakób, Piasecki Adam, Rozdżeński Józef, Kwiatkowski Roman, Kwieciński Julian, Marchewczyk Jan, Seip Piotr, Śplichal Józef, Tabor Antoni, Tasiecki Stanisław, Lachowski Konstanty, Żurawski Stanisław, Grodzicki Władysław.

Nieobecność swą usprawiedliwili pp. pos. hr. Rey, prez. dr. Leo pos. Jan Stapiński, pos. J. K. Federowicz, dr. Bardel, p. Tetmajer.

Poświęcenia darów dokonał X. Reformat Urban przyczem w pięknych słowach przemówił do zebranych, wskazując na doniosłość Święta Zmartwychwstania Pańskiego dla całego chrześcijaństwa a przedewszystkiem dla nas Polaków.

Nastąpiła uczta w czasie której przywitał obecnych prezes Koła mieszczańskiego r. m. Piotr Kosobucki a nawiązując do słów X. Reformata wykazał dlaczego Święto Wielkiej Nocy posiada dla Polaków tak niesłychane znaczenie.

Z tem świętem to bowiem łączyły się najpiękniejsze nadzieje ujarzmionego narodu i wiara niezachwiana, że jak Chrystus pokonawszy więzy śmierci, tak Naród polski zerwawszy kajdany niewoli odzyska niepodległość!

Poseł **dr. Wróbel** zapewniał, że stronnictwo ludowe, które on reprezentuje w stosownej chwili pójdzie łącznie z mieszczaństwem a nie ulega wątpliwości, że te dwie warstwy, tworzące naród, zdołają rozstrzygnąć losy nieszczęśliwej Ojczyzny.

Pozatem lud polski tam, gdzie się będzie rozchodziło o dobro mieszczanina rękodzielnika polskiego chętnie mu poda pomocną rękę, jako swemu najlepszemu bratu. To też już obecnie reprezentacya ludu zgrupowana w Polskiem Stronnictwie Ludowem zarówno w Sejmie, jak w Radzie państwa występuje w obronie rękodzielników narażając się skutkiem tego niekiedy na ciężkie zarzuty demokracyi ze Strony wrogów polskiego rękodziela.

Na uzasadnienie tych słów wystarczy wspomnieć następujący epizod:

W obradach nad ustawą o epidemiach, w parlamencie zwalczał między innymi dr. Wróbel ustawę, za co rzekomy obrońca ludu **soc. Ader nazwał go chłopskim demagogiem.**

Jeżeli weźmiemy ustawę o epidemiach, to zobaczymy, że ona jest skierowana przeciw chłopu polskiemu a przedewszystkiem wymierza straszny cios polskiemu rękodzielnikowi w Galicyi.

Jedno bowiem z postanowień ustawy opiewa, że w razie jednego wypadku **choroby może władza cały zakład zamknąć.**

Przepis ten dla rękodzielnika czeskiego lub niemieckiego jest bez znaczenia. Jego warsztat mieści się oddzielnie od mieszkania.

Rękodzielnik polski natomiast przeważnie i mieszkanie i pracownię ma w tem samem miejscu. W razie zatem choroby dziecka, może władza w myśl ustawy zamknąć mu pracownię a tem samem odebrać środki do życia całej rodzinie.

Jeżeli się przytem uwzględni owo nieprzyjazne usposobienie naszych władz względem polskiego rękodziela, to łatwo zrozumieć, na jakie niebezpieczeństwo szykan wystawieni są nasi rękodzielnicy.

Projekt podobnej ustawy powinno się absolutnie odrzucić!

Niestety znalazła ona w parlamencie większość a to skutkiem tego, że **nasz rękodzielnik wysyła na swoich reprezentantów do Wiednia ludzi mu wrogich, zamiast takich, którzy rozumieją jego interesa i potrzeby** a w każdym razie takich, którzyby w cyniczny sposób nie działali na szkodę rękodziela.

Poseł dr. **Matakiewicz** również zwalczał wspomnianą ustawę, gdyż widział, że jest ona strasznym ciosem dla naszego rękodzielnika ale mimo wysiłków ustawy nie dało się obalić.

Mimo to jednak nie zdołają nasi nieprzyjaciele zdusić naszego rękodziela. Zyskuje ono coraz silniejsze podstawy i nie ulega wątpliwości, że z czasem dojdzie do wielkiego rozkwitu. Jeżeli się przypatrzymy życiu mieszczaństwa rękodzielniczego, to widzimy, że ono coraz szybszem i żywszem w ostatnich czasach zaczyna uderzać tętnem. Rękodzielnicy tworzą coraz silniejszą organizacye, o któreby się oprzeć mogli w walce o swe prawa. Wystarczy wspomnieć o niedawno utworzonym *Krajowym Związku Izb i Stowarzyszeń rękodzielniczych przemysłowych*, z inicyatywy prezesa tegoż Związku p. Kosobuckiego. Nikomu przecież nie jest tajnem, że jest to organizacya potężna, z którą się liczyć trzeba!

Najlepiej okazało się wobec żądań mandatów rękodzielniczych do Sejmu.

Przed powstaniem Związku przyrzeczono rękodzielnikom dwa mandaty w drodze wielkiej łaski. Kiedy jednak radcowie Związku krajowego pod wodzą p. Kosobuckiego zjawili się we Lwowie i zażądali należnej ilości mandatów, zaczęto na seryo traktować tę sprawę, gdyż się przekonano, że postulatów słusznych rękodzielników lekceważyć nie można.

Tak więc Krajowy Związek z zadania swego w danym wypadku wywiązał się należycie. Dziwić się wobec tego należy, dlaczego właśnie w Krakowie ma on wielu nieprzyjaciół. A więcej jeszcze niż się dziwić należy wyrazić największe swe oburzenie i ubolewanie wszystkim, którzy przybierają groźną podstawę wobec tak pożytecznej instytucyi.

A dlaczegóż? Dlatego, że twórcą jest i na czele jej stoi człowiek zasłużony dla rękodzielnictwa i skutkiem tego nie lubiany przez nich.

Lecz chociaż srogie przeciwko całości stanu rękodzielniczego i Krajowego Związku wymierzono ciosy, daremne są wysiłki ludzi złej woli, gdy na czele Krajowego Związku **stoi tak wytrawny znawca i szer-**

BOLESŁAW ZYGMUNT GNOIŃSKI

MANEWRY

3 w roku 1824 — (Przedruk wzbroniony.)

ROZDZIAŁ III.

Nazajutrz po tem zebraniu przyjezdnych oficerów w sali klubu, po wszystkich pułkach polskich, stojących stale w Warszawie i chwilowo bawiących w tem mieście, został ogłoszony w rozkazie dziennym plan manewrów następujący:

— Dziś o godzinie 3-ciej popołudniu brygada I-a dywizyi I-ej kawaleryi, zostająca pod dowództwem hr. Konstantego Przebendowskiego, składająca się z pułków I-go strzelców konnych, (którego szefem był Jego Cesarska Mość W. książę Rosyi Aleksander, a późniejszy Cesarz Aleksander II) pułkownikiem zaś Jankowski Antoni, pułk 3-ci strzelców konnych pod dowództwem Kazimierza Dziekońskiego, — brygada 1-sza dywizyi I-ej piechoty pod dowództwem generała Antoniego Gielguda, składająca się z pułków I-go liniowego, którego szefem był Jego Cesarska Mość Wielki Książę Rosyi Michał z pułkownikiem Augustem Radwanem oraz pułk 5-ty liniowy z pułkownikiem Franciszkiem Górskim, jak również 1-a brygada artyleryi konnej, składająca się z bateryi 1-ej pod dowództwem Tadeusza Konarskiego i 2-ga kapitana Józefa Kosińskiego, wyruszą według planu sztabu do Ostrołęki.

Brygada 2-ga dywizyi 1-ej zostająca pod dowództwem hr. Antoniego Potockiego, a składająca się z pułków strzelców konnych 2-go pod pułkownikiem Tadeuszem Suchorzemskim i 4-go Michałem Kossackim, jak również brygada 2-ga piechoty pod dowództwem generała hr. Jana Krukowieckiego, a składająca się z pułków 2-go liniowego pod pułkownikiem Kazimierzem Słupeckim i 6-go Antonim Pawłowskim, tudzież brygada 1-sza artyleryi pieszej pod pułkownikiem Antonim Płonczyńskim, a składająca się z 1-ej pozycyjnej kompanii na czele z Janem Lepikė z 1-ej kompanii lekkiej pod tymże Antonim Płonczyńskim i 2-ej Ignacym Walewskim, do Nowego-Miasta w Płockiem.

Brygada 1-a drugiej dywizyi kawaleryi składająca się z pułku 1-go ułanów, którego szefem był Jego Król. Mość, Następca tronu Niderlandzkiego Książę Oranii i pułkownikiem Jan Tomicki, oraz pułk 3-ci ułanów pod Michałem Korytowskim, tudzież brygada 3-cia na czele z generałem Michałem Ciechockim, składająca się z pułków strzelców pieszych: 1-go, którego szefem był Jego Cesarska Mość Wielki Książę Cesarzewicz Rosyi Mikołaj, a pułkownikiem Piotr Szembek i 3-go Wacław Sierakowski, oraz 2-ga brygada artyleryi na czele z pułkownikiem Karolem Weisplogiem, składająca się z kompanii 2-ej pozycyjnej pod Franciszkiem Piętką, 3-ej lekkiej pod Karolem Weisplogiem i 4-ej pod Janem Bajalskim, do Wielkiego Mazowieckiego.

W cztery dni po wyjściu z Warszawy wyżej wymienionego wojska polskiego miała wyruszyć brygada 2-ga dywizyi 2-ej pod dowództwem Jego Królewskiej Mości Księcia Würtemberg Adama, składająca się z pułków ułanów: 2-go pod Józefem Dwernickim i 4-go Andrzejem Ruthe, oraz brygada 1-sza dywizyi 2-ej piechoty na czele z generałem Edwardem Żółtowskim, a składająca się z pułków piechoty 3-go liniowego pod Walentym Andrychewiczem i 7-go Franciszkiem Rolandem, brygada 2-ga tejże dywizyi na czele z generałem Ignacym Blumerem, składająca się z pułków piechoty: 4-go liniowego pod Ludwikiem Bogusławskim i 8-go pod Janem Skrzyneckim, oraz brygada 3-cia na czele z generałem Franciszkiem Morawskim, a składająca się z pułków 2-go strzelców pieszych z pułkownikiem Józefem Czyżewskim i 4-go Józefem Zawadzkim.

Armia ta miała wyruszyć według tajnego planu sztabu, w następującym kierunku:

Przejść ma prawy brzeg Wisły, przez Pragę, Jabłonnę, przeprawić się potem przez Narew pod Zegrzami, celem zabawić w Serocku, postarać się o zajęcie Pułtuska, gdyż będzie temu przeszkadzać 2-ga brygada 1-ej dywizyi kawaleryi łącznie z piechotą i artyleryą do niej należącą, która łącznie z 1-szą brygadą 1-ej dywizyi wraz z piechotą i artyleryą do niej należącą winna dbać o wygody pozycyi, a ztąd kombinacya zajęcia Tykocina, jako głównego punktu manewrów i pytanie w czyje ręce dostanie się to miasto.

Brygada 2-ej dywizyi 2-ej kawaleryi wraz z wojskiem do niej należącem będzie działać ręka w rękę z 1-ą brygadą 1-ej dywizyi z wojskiem do niej należącem dziś jeszcze wyruszy do Ostrołęki.

ROZDZIAŁ IV.

Tegoż dnia w którym wyszedł rozkaz dotyczący manewrów, w mieście pomiędzy wojkowymi zapanował gorączkowy ruch, który prawie bez przerwy trwał dzień cały. Szczególnie zajęte były dywizje, które nazajutrz miały opuścić miasto.

Z powodu tej pracy, zajęli byli także bardzo i oficerowie 2-go pułku ułanów Widać ich więc teraz, jak przy olbrzymim stole w kancelaryi sztabu, żywo rozprawiają na temat ruchów pierwszej dywizyi, a śledząc plany topograficzne od czasu do czasu patrzą w bystrą twarz pułkownika, rychło li

mierz spraw rękodzielniczych jakim jest jego prezes p. Kosobucki, mając do wspólnej pracy ludzi tego pokroju jak pp. Bielewicz, Szybowicz, Kościółek i wielu innych.

Kończąc przemówienie wniósł dr. Matakiewicz toast na pomyślny rozwój *Krajowego Związku rękodzielniczego i Koła mieszczańskiego*.

W długiem i pięknem przemówieniu odpowiedział drowi Matakiewiczowi prezes Kosobucki poczem przemawiał p. **Sławiński** Karol.

R. m. **Gadomski** zaznaczył w swej wierszowanej mowie, że rękodzielnicy podgórscy chętnieby się znaleźli z krakowskiemi po przyłączeniu Podgórza, gdyby atoli ich prawa i postulaty zostały w należyty sposób zabezpieczone. Dopóki to jednak nie nastąpi o przyłączeniu Podgórza mowy być nie może.

R. m. **Jarra** wskazując na ciężki los rękodzielnika, którego zewsząd szykanują i gnębią, wskazał, że położenie jego staje się jeszcze gorsze wskutek wzajemnej niezgody. Skończył przemowę Staropolskiem „*Kochajmy się*“.

Należy tutaj dodać, że koło mieszczańskie wysłało depeszę do posła Stapińskiego z podziękowaniem za energiczną obronę spraw rękodzielniczych z prośbą o dalszą pomoc szczególnie przy uzyskaniu należnej liczby mandatów do Sejmu.

Uczta trwała do późnego wieczora.

Na pomnik Kościuszki zebrano przy sposobności 23 kor.

Tytuł Skonfiskowany.

skonfiskowano.

Wszystkim prawdopodobnie Szanownym Czytelnikom wiadomo, że od półtora przeszło roku toczył się w krakowskich Sądach karnych cały szereg procesów, mających na celu ukaranie oszczerców, którzy w haniebny sposób rzucali obelgi i potwarze na wielu krakowskich poważnych rękodzielników a między innymi na *prezesa Krajowego Związku rękodzielniczo-przemysłowego* p. Kosobuckiego.

Podawaliśmy o nich kronikarskie wzmianki. Obecnie przedstawimy obszerniej proces jaki się zakończył w dniu 1 bm. w krakowskim Sądzie karnym przeciwko *dyrektorowi pruskiego Towarzystwa samojazdów* „Benz“ p. Zygfrydowi Schickowi, oskarżonemu przez p. Kosobuckiego o obrazę czci przez to, iż p. Schick rozsiewał pogłoski jakoby p Kosobucki żądał od niego 40.000 koron a wówczas sprawa zakupna od firmy „Benz“ przez miasto automobilów będzie zupełnie pewną.

Przyczyna napaści na p. Kosobuckiego.

W szeregu artykułów napiętnowaliśmy fakt zakupna przez miasto od pruskiej firmy „Benz“ samochodów ciężarowych i okoliczność niesłychanej samowoli ze strony pewnych czynników, która polegała na tem, że sekcya ekonomiczna uchwaliła **rozpisać licytację na samochody**, a przedtem już komisya magistratu **bez odpowiedniego upoważnienia zakupiła od Twa „Benz“ wozy ciężarowe.**

Skutkiem naszych artykułów wyszło do magistratu prezydyalne **rozporządzenie aby zerwać z firmą „Benz“ wszelkie stosunki handlowe.**

Łatwo zrozumieć wściekłość dyrektora p. Schicka, który porządnie na interesach z miastem zarabiał i nie można się zbyt dziwić, że wiedząc iż p. Kosobucki **stale w sekcyi zwalczał zakupno samochodów firmy „Benz“ a nawet trzy lata temu nie dopuścił do nabycia od tejże firmy samochodów dla zakładu wodociągowego,** podejrzywając p. Kosobuckiego o napisanie wspomnianych artykułów, zaczął się p. Schick niedwuznacznie odgrażać, że *ostatnią sprzeda koszulę aby Kosobuckiego zniszczyć.*

Pomoc dla Prusaka.

Sprawa poruszona w naszych artykułach stała się głośną w Krakowie. Opinia publiczna wyrażała swe największe oburzenie z powodu popierania przez miasto wyrobów pruskich, przyznając artykułom w „Głosie mieszczańskim“ słuszność.

A jednak znaleźli się ludzie, przyznający się do polskiej narodowości, którzy poszli do dyrektora pruskiej firmy p. Schicka i **za odpowiednie wynagrodzenie zobowiązali się** Two Benz **wziąć w obronę przed „Głosem mieszczańskim“** a równocześnie i na pismo i na p Kosobuckiego, który przygotował w sprawie samochodów **interpelacyę na Radę miejską**, napadać w sposób nieprzebierający w środkach.

Ludźmi tymi było parę osób utrzymujących tygodniowe pisemko „*Tygodnik mieszczański*“ Otóż redaktor tego pisma niejaki p. **Niemiec Stanisław** zawarł układ z p. Schickem tej treści, że za inserat firmy Benz, weźmie firmę w obronę a z drugiej strony obrzuci stekiem kalumnij i wydawców **Głosu mieszczańskiego. i p. Kosobuckiego.**

Wypełnienie umowy.

Po zawarciu umowy podyktował p. Schick swemu buchalterowi p. Dawidowiczowi artykuł w języku niemieckim, który tenże przetłómaczył po polsku, poszedł z nim do p. Wolnego a kiedy tenże artykuł akceptował, wręczył go p. Dawidowicz w kawiarni teatralnej p. Niemcowi.

Za parę dni ukazał się ten artykuł pod tytułem „*Przebiegły patryota*“ **w Tygodniku mieszczańskim.**

W nim stara się p. Schick i jego wspólnicy osłabić wrażenie artykułów w **Głosie mieszczańskim** i z wyrafinowaną perfidyą twier-

---

rozkaże samodzielnie pomyśleć każdemu nad swoim projektem

Wszystkie projekty w takich razach, bywały piśmiennie zebrane od oficerów, następnie rada pułku, w skład której wchodzili szwadroniści, podpułkownik i pułkownik, najlepsze odsyłali generałowi brygady, ten zaś rozpatrzywszy je i dopisawszy swoje zapatrywanie odsyłał generałowi dywizyi

Biada tym oficerom, którzy nie potrafili opisać możliwego w strategii wniosku, a sytuacya była tem trudniejsza, iż robota winna była być wykonaną na oczach pułkownika, który chcący zbadać zdolność swych oficerów śledził każdy ich ruch, przestrzegając roboty samodzielnej.

Nie obchodziło się więc bez sekretnego trącania zdolniejszych pod stołem nogami, aby ci ratowali w sytuacyi i pomogli mniej zdolnym, tem bardziej, że czas na robotę był z góry określony.

Najwięcej takich symbolicznych trącań odbiera teraz Radziszewski, jako bogaty w fortele wojenne i umiejący się wypisać. Prace Mierzejewskiego również są dobre, lecz sposób podsunięcia ich mniej zdolnym jest niemożliwy, gdyż tenże siedzi zawsze obok pułkownika.

Biedny Dobrzański olbrzymiego wzrostu i siły oficer, lecz z dość ciasną głową, przeczuwając, że dobrze rozwiązać zadanie nie potrafi, usadowił się obok Radziszewskiego, a patrząc milosiernie na jego pióro, które szybko jęło przesuwać się po papierze, szepnął cichutko :

— Binduś, na Raby Boskie ratuj.

— Idź do djabła — odpowie cichy głosik zapytanego — dawno już mówiłem, że wróble ci w prosie straszyć, ale nie wojenne rozwiązywać zagadki; lepiej byś pojechał do Kocka z rabinem w kości grać, bo w wojsku nic po tobie.

— Binduś, miej litość, dam ci tę gniadą kobyłę.

— Zamień się lepiej z Sikorskim, on ma rasowego osła, przystojniej będzie ci jeździć na nim.

— Binduś nie kpij, bo jak huknę palaszem, to i łeb twój i papier na pół rozłupię.

Teraz Radziszewski zmiękł.

— Czekaj indorze — czekaj, przecież i ja z rękawa nie wytrzęsam ; — napiszę dla pozoru trochę, a ty tymczasem proś pułkownika, aby ci się oddalić pozwolił, wytłómacz, że to niby wyjdziesz na korytarz ochłodzić się. Ja zaraz też za tobą podążę no i objaśnię jak masz napisać.

— Co tam panowie pomiędzy sobą szepczecie? — ozwał się głos pułkownika.

Radziszewski i Dobrzański zerwali się ze swoich miejsc, poczem Radziszewski odpowiedział :

— Nie rozumiem Dobrzańskiego ; potrzebuje oddalić się od stołu, a nie śmie prosić pozwolenia pana pułkownika, aby nie zakłócać, jak się wyraża, spokoju i pyta się właśnie jakie moje w tym względzie jest zdanie.

— Panie Dobrzański! proszę wyjść, niech się pan nie krępuje — rzekł uśmiechając się pułkownik.

Ledwie tylko czerwony po uszy Dobrzański znikł za drzwiami, Radziszewski znowu przemówił do pułkownika :

— Pan pułkownik pozwoli, że wyjdę za nim, bo jakoś niepewnym krokiem stąpał, kark mu też poczerwieniał, jak gdyby za chwilę szlak go miał trafić.

— Proszę — ozwał się pułkownik pozwalając.

Radziszewski wyszedł ; w korytarzu podszedł do Dobrzańskiego, który go tam oczekiwał z niecierpliwością.

— Binduś objaśnij, bo czas krótki — rzekł niespokojnie Dobrzański.

— A co, dudy w miech, na co teraz przyda się twoja siła? Kamienie młyńskie obracałeś. a w ważnej sprawie gęsiego pióra nie udźwigniesz i to ci tylko jeszcze powiem, że indorze twoja zawziętość, przechodzi już wszelkie granice, a jakbym ci tak nie pomógł cóż byś ty na to?

W odpowiedzi oczy Dobrzańskiego zabłyszczały, poczem przez zaciśnięte zęby wymówił :

— Chryste Panie! biedny mój wtedy honor oficera, ale biedny i twój łeb Bindusiu — bo jakiem Dobrzakski zmiótł bym ci go niby proch z talerza.

— Ocho! to krewki z ciebie kawaler!

Poczciwy Radziszewski nie przyjmował do serca tych popędliwych słów kolegi, pomimo, że wiedział, iż ten chociaż gorzko nieraz opłakiwał swój nierozważny czyn, jednakże gotów był w pasyi wszystko zrobić, wiedział również, że Dobrzański pomimo tej wady, miał serce złote. To też i teraz kiedy Radziszewski powiedział dalej :

— Indor, kompanjona chiałeś rąbać? bratnią krew przelewać, a toć to wszystko jedno, jakbyś i rodzonego ojca zabił, Dobrzańskim coś wstrząsnęło :

— Bij że mnie kto w Boga wierzy — szepnął — toć to ja sam nie wiem co plotę. Bindusiu przebacz. — Tu porwał w barczyste ramiona Radziszewskiego, który stękając w tym uścisku, ledwo wydobył głosu.

— Niedźwiedziu! puść do djabła, bo mi kości połamiesz, widzisz go! — rzekł dalej, wydobywszy się z objęcia — co się tobie zdaje, że się z żubrem potykasz? no patrzcie państwo, byłby mnie na nic ususił, a potem z pewnością żałobę przywdział.

Po tych słowach przyjaciele serdecznie się pocałowali, a następnie zaczęła się lekcya, po której towarzysze wrócili do przerwanej pracy. C. d. n.

dzi, że p. Kosobucki Dlatego występuje przeciwko pruskim samojazdom, ponieważ zażądał od p. Schicka 40.000 koron za poparcie zakupna dla miasta samojazdów i nie otrzymał tej sumy.

Poza tem uzasadnia artykuł, że Two „Benz“ jest czysto polskie, że zatrudnia samych Polaków.

Ażeby nadać faktom przywiedzionym w artykule pozory prawdy, udał się p. Dawidowicz do redaktora Ill. Kuryera p. Dąbrowskiego, który poprzednio przedrukował część naszego artykułu i starał się dowieść że artykuły w „**Głosie mieszczańskim**“ są nieprawdziwe, że Two „Benz“ jest czysto polskie a nawet on **Dawidowicz Polak-katolik jest dyrektorem.**

P. Sobolewski zdradza tajemnicę.

Świadkiem tych wszystkich konszachtów był p. Soblewski Julian, pozostający z firmą „Benz“ w stosunkach handlowych. Widząc, że p. Kosobuckiemu chcą wyrządzić straszną krzywdę przyszedł do p. Kosobuckiego i powiedział mu o uplanowanej napaści.

Na podstawie jego informacyi napisaliśmy w numerze 48 „**Głosu mieszczańskiego**“ z dnia 1 grudnia 1912 notatkę, że w „Tygodniku mieszczańskim“ ukaże się oszczerczy artykuł na p. Kosobuckiego i tak się stało.

P. Schick przed sądem.

Opierając się na wiadomościach podanych przez p. Sobłewskiego i p. Józefa Goldfingera zaskarżył p. Kosobucki oszczercę do sądu.

Do rozprawy wezwano świadków: Dawidowicza, Gagatka, Józefa i Hermana Goldfingerów, Niemca i Soblewskiego.

Zeznania świadków.

P. Józef **Goldfinger** zeznał, że w rozmowie potrącił p. Schick sprawę niewynajęcia przez XX. Karmelitów miejsca pod garaż Twu „Benz“ twierdząc, że stało się to dzięki namowom p. Kosobuckiego, któtemu p. Schick tego nie daruje.

Wówczas to wyrazil się p. Schick: „*Ich werde alles daran setzen um dem Kosobucki zu schaden*“. co gdybyśmy przetłómaczyli w myśl intencyi autora, wypadłoby: *ostatnią sprzedam koszulę aby Kosobuckiego zniszczyć.*

P. **Soblewski** zeznal, że p. Schick odgrażał się p. Kosobuckiemu i wszystko to mówił, co się na parę dni ukazało w „*Tygodniku mieszczańskim*“ w artykule „*Przebiegły patryota*“.

P. Gagatek przesłuchiwany oświadczył że p. Schick nie tylko układał oszczerczy artykuł przeciw p. Kosobuckiemu dla „Tygodnika mieszczańskiego“ ale starał się o rozpowszechnianie podobnych w innych pismach. I tak, za pośrednictwem swego buchaltera p. Dawidowicza i tegoż niezgodnych z prawdą przedstawień, jakoby Towarzystwo „Benz“ było czysto polskie, że zatrudnia samych polskich robotników a nawet on sam Dawidowicz Polak, jest dyrektorem(?) zdołał skłonić red. p. Dąbrowskiego do pomieszczenia w „Il. Kur. Codziennym“ notatki podobnej treści do artykułu w „Tygodniku mieszczańskim“.

P. Goldfinger Herman, zeznał, że p. Schick odgrażał się p. Kosobuckiemu, iż ostatnią sprzeda koszulę by go zniszczyć, za to, że p. Kosobucki skłonił rzekomo XX. Karmelitów by pruskiej firmie nie odstępowali miejsca pod garaż. Ponieważ się dowiedział, że p. Schick chce z tego powodu napaść na p. Kosobuckiego w pismach a szczególnie w „Tygodniku mieszczańskim“ dla którego już p. Schick napisał odpowiedni artykuł, poszedł do p. Schikka dowiedzieć się, czy pogłoska ta jest prawdziwą.

P. Schick, wypierał się autorstwa wspomnianego artykułu ale ze słów jego widoczne było, że się mija z prawdą.

P. **Dawidowicz** stale przed rozprawą uciekał, zaslaniając się chorobą! Dopiero kiedy sąd chwycił się ostrzejszych środków, stawił się na rozprawie w dniu 1 bm. i wówczas wiedząc, że karygodność czynu uległa przedawnieniu, **przyznał się do napisania artykułu,** co zresztą jest ptawdą, **gdyż p. Schick dyktował a p. Dawidowicz pisał.**

Przy przesłuchiwaniu p. Dawidowicza zdarzył się dosyć ciekawy epizod. Ponieważ p. Dawidowicz przedstawiał się za Polakakatolika, sąd chcąc go zaprzysiądz kazał mu podnieść palce w górę i patrzeć na krzyż. Nagle p. Dawidowicz wdziewa kapelusz na głowę i oświadcza, że jest wyznania mojżeszowego.

P. Niemiec, zeznał tylko, że jest redaktorem „Tygodnika mieszczańskiego“ i od kogo ma artykuł nie może powiedzieć, gdyż mu zabrania tego **moralność i etyka redaktorska.**

Po przesłuchaniu zachowywał się tak nieprzyzwoicie w sądzie, że sąd był zmuszony zagrozić mu wyrzuceniem z sali rozpraw co dopiero przywróciło go do przytomności.

skonfiskowano.

Sekretarz T. S. L. pruskim agentem.

Niezmiernie charakterystyczne jest w tej całej sprawie stanowisko sekretarza T. S. L. dra Gertlera. Niedawno nawoływał społeczeństwo do ofiarności na cele obrony polskości na kresach wschodnich i bojkotu pruskich towarów a obecnie kruszy najzajadlej kopie w obronie pruskiej firmy, która gnębi nasz przemysł. Czy podobne drowi Gertlerowi osobniki i on sam daje społeczeństwu gwarancye, że grosz ich ofiarności zostanie użyty na cele narodowe? Chyba nie!

Panie Mecenasie! Przypatrz się Pan swemu postępowaniu, a napewno jeszcze obecnie powinieneś zobaczyć, że nie jest zbyt czyste.

Sprawa polsko-ruska.

Drugi ważny powód łączenia się Polaków z Rusinami stanowi wspólne ich pochodzenie słowiańskie, a poniekąd i polskie.

Już przy omawianiu pochodzenia Rusinów ze wspólnego pnia słowiańskiego możemy zauważyć, że pokrewieństwo narodu polskiego i ruskiego jest blizkie, gdyż Rusini według dokumentów historycznych wywodzą się z Polski.

Karamzyn, urzędowy dziejopis państwa rosyjskiego, idąc za kronikarzem Nestorem, uważa za pierwotną ojczyznę wielu pokoleń ruskich kraje nad Wisłą. Powiada on, że „*wielka ilość Słowian z gałęzi Lechów, który utworzyli państwo polskie, osiadła się nad Dnieprem, w dzisiejszej gubernii kijowskiej i nazwała się Polonami*“.

Co do pochodzenia lechickiego innych pokoleń na Rusi Karamzyn nie ma pewności i chwieje się, podobnie jak sama kronika Nestora.

Mniej więcej takie same stanowisko w tej kwestyi zajmują i dziejopisarze polscy. Z dawniejszych historyków Długosz mówi wyraźnie, że Rusini pochodzą od Polaków (...ex Polonis descendentes...), Stryjkowski zaś usiłuje wyznaczyć nawet rok (430)), w którym Kijowianie przyszli nad Dniepr z nad Wisły.

Podanie o lechickiem pochodzeniu Rusinów przechowywało się stale w krajach ukraińskich. Sam Chmielnicki w manifestach swoich, pisanych do Rusinów w czasie najzaciętszych walk jego z wielmożami polskimi, przypominał swym ziomkom, że pochodzą ż Polski. Zupełnie takie przekonanie było i Kozaków zaporozkich, umiejących nawet nazwać wodza (Semen), pod którym przybyli nad Dniepr z ziemi przywiślańskiej, uważanej za swą kolebkę i przez innych Słowian.

Na bliższy jeszcze stopień pokrowieństwa weszli Rusini z Polakami od chwili, kiedy zaczęli żyć razem z nimi pod jednym dachem państwowym.

Od tego czasu zaczęły się mieszać oba narody przez małżeńskie nie tylko w wyższszych sferach społecznych, t. j. w rodach magnackich i szlacheckich, ale i w niższych w warstwach mieszczańskich i wieśniaczych. Proces spokrewniania się odbywał się zrazu głównie na pograniczu Polski i Rusi, ale nie przybieral jednak wielkich rozmiarów, ponieważ na przeszkodzie temu stała religia. Dopiero kiedy znaczna część Rusinów przyjęła unię z Rzymem, wtedy zaczął on zataczać szerokie kręgi.

Wielką pomocą w tem dziele była kolonizacya polska na ziemiach ruskich.

Wiemy z historyi, że kraje ruskie ogromnie cierpiały od napadów Tatarów krymskich. Nie było prawie dłuższego okresu lat, aby oni nie napadli na Ruś, nie spustoszyli jej jakiejś części i nie zabrali tysięcy Rusinów do niewoli, zwanej jasyrem.

Po każdym takim napadzie widniały tylko zgliszcza i pustki, a ostały się jeno lepiej obwarowane miasta i zamki pańskie. Ludność wiejska, która w chwili napadu rozpierzchła się ze strachu na wszystkie strony, kryjąc się po lasach lub niedostępnych miejscach, nie wracała już w pierwotnej liczbie do swoich zagród rodzinnych.

Część jej bowiem albo ginęła z głosu i chorób, albo zostawała na nieprzystępnych ustroniach, gdzie żyła z myśliwstwa i rybołowstwa, nie chcąc wracać do pługa pańszczyźnianego.

Skutek tego wszystkiego był taki, że mnóstwo urodzajnych pól leżało odłogiem, a właściciele ich nie mieli dawnych dochodów, potrzebnych im do wielkopańskiego życia.

Wtedy ci panowie powzięli myśl sprowadzania na swoje łany osadników z gęsto zaludnionej Polski, a przedewszystkiem z Mazowsza, skąd ludność chętnie przesiedlała się na ziemie ruskie, aby pracować tam na urodzajnych polach i mieć większą swobodę. Zwłaszcza wolność nęciła wesołego chłopa mazurskiego, który, zbroiwszy coś, bardzo często uciekał aż nad Dniepr, w niedostępne dla pościgu władzy pańskiej lub rządowej miejsca i tam wiązał się z podobnymi sobie z Rusi zbiegami w bractwo wojskowe, trudniące się obok myśliwstwa i rybołowstwa także napadami na okoliczne ziemie, a szczególnie tatarskie i tureckie. Członków tego bractwa nazywano z tatarska Kozakami, t. j. ludźmi wolnymi.

Dlatego to szlachta wyludnionych ziem ruskich, chcąc sprowadzić większą ilość kolonistów polskich, zachęcała ich do emigracyi z Polski różnymi przywilejami, ulgami, a nawet pozostawieniem na pewien określony czas zupełnej niezależności. W tym ostatnim wypadku nie zawsze miała ona z nich korzyść, bo wieśniacy, zakosztowawszy raz swobody, częstokroć nie mieli już ochoty wracać według umowy do pracy na roli pańskiej, lecz uciekali na stepy do Kozaków, między którymi przeważał miejscowy żywioł ruski, pochłaniający przybyszów.

Wojny kozackie przerwały silny prąd kolonizacyjny polski w dalsze ziemie ruskie.

Po nich polscy osadnicy udawali się, jak to do dziś trwa, przeważnie tylko na pobliską Czerwoną Ruś, kolonizowaną już od czasów Kazimierza W. Na niej też osiedliło się najwięcej ludu polskiego.

Ludność polska na Rusi nie utrzymała się jednak zbyt długo w tej ilości, w jakiej przybyła. Z braku kościołów a więcej jeszcze księży łacińskich zasymilowała się z miejscową ludnością, mającą wszędzie cerkwie i kapłanów.

Do szybszej i znaczniejszej asymilacyi przyczyniła się wielce ruska z Kościołem rzymskim, który po niej nie stwiał już przeszkód Polakom w korzystaniu z usług religijnych w obrządku grecko-katolickim. Unia ta była wprawdzie pomostem do przejścia szlachty ruskiej na obrządek łaciński, ale też była i przyczyną przejścia kilku może nawet milionów ludu polskiego na obrządek grecko katolicki, który ruszczy zupełnie.

Ludność polska zachowała się tylko tam, gdzie była sama lub w znacznej przewadze, gdzie miała na miejscu przeważnie kościół, gdzie nie zmuszani jej do przejścia na prawosławie.

W Galicyi wschodniej podcięto ją tylko te że nie postarano się u rządu austryackiego o zwiększenie liczby księży polskich i kościołów. Tę krzywdę z okazyi reformy wyborczej powinno się teraz naprawić koniecznie. *Prof. B. Groch*

Dostali się na dostawie!

Lwów, 2 kwietnia.

Głos mieszczański poruszał niejednokrotnie sprawę rozdawnictwa dostaw publicznych domagając się wprowadzenia zasadym że urzędy w kraju istniejące, wszystkie dostawy rządowe oddawać powinny w przedsiębiorstwo rękodzielnikom, przemysłow, i produktom krajowym. Do wprowadzenia w czyn tej zasady jeszcze co prawda bardzo daleko, potrzebną jest odpowiednia zmiana rozporządzenia ministeryalnego t. j. regulatywu dostaw z r. 1909 Nr. 61 d. u. p.; ale zdarzają się tu i ówdzie naczelnicy urzędów, którzy przemysł krajowy gdzie tylko można popierają.

Niestety stwierdzić należy, że konkurenci pozakrajowi umią jakoś przekonać organa wykonawcze i zachęcić ich do takich praktyk, aby przemysłowcom lub rękodzielnikom chęć i możność wykonywania raz na zawsze odebrać.

Środkiem do tego rodzaju zniechęcenia dostawców są przepisy o karach konwencyonalnych.

Rozporządzenie ministeryalne zawiera przepis, że kary takie n. p. za spóźnienie się z dostawą wymierzać należy w o d p o w i e d n i e j p r o p o r c y i d o w a r t o ś c i p r z e d m i o t u i d o s z k o ł y z o p ó ź n i e n i a w y n i k ł e j.

W kontraktach zaś znajduje się stereotypowy przepis, że władza w danym razie „może“ nałożyć karę w tej lub owej wysokości.

Otóż na tle tych rozporządzeń i przepisów zdarzył się wypadek, który budzi ogólną senzacyę: Krajowy Związek przemysłowy zdołał wydrzeć niemieckim firmom wiedeńskim dostawę kożuchów dla służby kolejowej. Przemysł kuśnierk w Tyśmienicy i w Starym Sączu zwyciężył tak co do jakości jak i co do ceny firmy wiedeńskie; drobni rękodzielnicy w tych miastach zabrali się energicznie do pracy, która — jak sądzili — zapewniała im mały wprawdzie lecz za to pewny zarobek. Zaciągnęli pożyczki na zakupno kosztownego materyału, skóry na kożychy wyprawili, wyczyścili, zamówioną robotę wykończyli i oddali, czekając z upragnieniem na gotówkę aby za nią na wiosennych jarmarkach nabyć materyał na rok następny.

Pretensye ich sumiennie obliczone wynosiły dla jednej z Dyrekcyi kolejowych około 40.000 koron; pieniądze nie nadchodziły jednak przez czas dłuższy, a wreszcie zawiadomiono dostawców, że przy jakiejś części dostawy przekroczyli umówiony termin i że za to niedotrzymanie terminu potrąca się im z rachunku 30.000 koron.

Trudno nie pisać satyry, ale takie naciąganie i interpretowanie przepisów nie jest niczem innem jak tylko karygodnem wybrykiem biurokratycznym w celu zupełnego zrujnowania kilkudziesięciu rękodzielników

Być może, że terminu nie dotrzymano, czego przy tego rodzaju dostawach wskutek opóźnionego doręczenia miar, materyału wierzchniego przez zamawiającą władzę lub też wskutek długotrwałej niepogody wstrzymującej pracę około skór uniknąć trudno, ale konfiskować rękodzielnikowi trzy czwarte jego zarobku w wypadku, gdzie nikt wogóle szkody nie poniósł, to już wprost idyotyczny wybryk złośliwych jednostek, których czynności odpowiedzialne czynniki chyba wcale nie kontrolują.

Sprawą tą zająć się mają posłowie parlamentarni na najbliższem posiedzeniu izby poselskiej.

KRONIKA.

Kraków, 6 kwietnia

Dzierżawa teatru im. Słowackiego w Krakowie. Wskutek rezygnacyi p. Solskiego, uzasadnionej chorobą, rozpisała Rada miejska konkurs na dzierżawę teatru.

Zgłosiło się czterech kandydatów, między innymi także dawny Dyrektor p. Tadeusz Pawlikowski pp. Trzciński, Tarasiewicz i Gabryelski. Decyzya zapaść musi w najbliższym czasie, przyczem Rada miejska uwzględni zapewne fakt, że teatr jako przedsiębiorstwo wskutek konkurencyi licznych i z każdym dniem mnożących się kinematografów, jak również z powodu wystawiania w różnych lokalach widowisk scenicznych, połączonych z wszelkiego rodzaju produkcyami wokalnemi, żonglerskiemi, czarodziejskiemi, gimnastycznemi etc. etc. przestał być rentownym.

Powyższy zastęp ludności, która dawniej gromadnie uczęszczała do teatru woli tańszą, lżejszą weselszą lub pikantniejszą zabawę. Objaw znany także w innych miastach.

W takich warunkach dzierżawa teatru przedstawia dość znaczne ryzyko, zwłaszcza że przedsiębiorca liczyć się musi z koniecznością wystawiania utworów na społeczeństwo w sposób dodatni oddziałujących, które z tej przyczyny pod względem kasowym często zawadzą. Aby przywrócić dawne zamiłowanie do sztuki dramatycznej będzie musiał przyszły dzierżawca wprowadzić wiele kosztownych ulepszeń, ten też moment rozstrzygnie o wyborze nowego dyrektora teatru.

Powiatowy Związek stowarzyszeń przemysłowych w Jaśle na posiedzeniu Wydziału dnia 29-go marca 1913 uchwalił jednogłośnie urządzić od dnia 1-go do 8-go września 1913 wystawę prac uczni dla okręgu Sądu obwodowego „Jasło“ i zarazem wybrał komitet z 12-stu członków się składający do którego jako Prezydyum weszli Panowie: Dr. Franciszek B a r a n o w s k i burmistrz miasta Jasła jako przewodniczący Józef P a s i o n e k zastepca Prezesa związku jako zastępca przewodniczącego Dr. Maksymilian L i p i ń s k i kandydat adwokacki jako sprawozdawca wystawy Jan K w i a t k o w s k i Przełożony stowarzyszenia gospodnio szynkarskiego jako sekretarz Aleksander Ł o n i c k i asesor miejski jako skarbnik.

Krajowy Związek turystyczny. W sali posiedzeń krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbyło się 30 z. m. wieczorem walne zgromadzenie członków krajowego Związku turystycznego pod przewodnictwem prezesa Jana Kantego Federowicza. Udział członków był liczny.

Zebranie zagaił prezes Jan Kanty Federowicz. Mowca podniósł, iż rok ubiegły był dla Towarzystwa okresem wytężonej, lecz skutecznej pracy. Wydział Towarzystwa poświęcił baczną uwagę czynności reklamowej i publikował wydawnictwa przewodnikowe. Biuro Związku wysłało blisko 20.000 egzemplarzy przewodników polskich, niemieckich, francuskich i angielskich po Krakowie, Lwowie i Zakopanem. W bieżącym roku wyda Związek obszerny przewodnik po Krakowie w języku niemieckim, oraz album z widokami dawnych zamków i wa rowni polskich. Przewodnik po Galicyi, opracowany w języku niemieckim w formie Baedeckera i przygotowany wspólnemi siłami towarzystw turystycznych, ma się pojawić jeszcze w obecnym sezonie.

Kończąc swoje przemówienie poświęcił p. Federowicz kilka serdecznych słów pamięci zmarłym członkom Związku, mianowicie bł. p. M. Dattnerowi ś. p. drowi Bronisławowi Gurikiewiczowi i ś. p. St. Ropskiemu.

Wiceprezes Związku p. dr. Schneider odczytał z powodu walnego zebrania nadesłane pisma, a p. dr. Beres uzupełnił drukowane sprawozdanie szeregiem uwag, odnoszących się do działalności Związku na polu reklamy i organizacyi.

W dyskusyi nad sprawozdaniem po przemówieniu posła Hallera, który krytykował połączenia kolejowe między Zakopanem a Krynicą, zabrał głos p. dr. Kordys ze Lwowa i w dłuższym wywodzie uczynił ustępującemu wydziałowi cały szereg zarzutów.

Dalsi mowcy pp. dr. Poniklo, poseł Kaller, inżynier Żeleński i poseł dr. Wróbel polemizowali z wywodami p. dra Kordysa. Poseł dr. Wróbel **zaznaczył, że pewna część prasy lwowskiej prowadzi od dłuższego czasu zjadliwą kampanię przeciw Związkowi i pragnie jego znaczenie podkopać, oraz zastrzegł się przeciwko podjudzaniu Galicyi wschodniej przeciw zachodniej.** Zamiast separować się, należy dążyć do wspólnej pracy turystów z całej Galicyi. Poseł dr. Wróbel za kończył przemówienie słowami uznania dla prof. dra Ponikły, co zebrani przyjęli hucznymi oklaskami.

Stwierdzić należy, że w ostatnich czasach Two szybko się rozwija. Szczególnie z c h w i l ą r o z p o c z ę c i a e n e r g i c z n e j p r a c y p r z e z w i c e p r e z e s a d r a S c h n e i d r a. T w o w p r o s t z a k w i t ł o, to też nic dziwnego, że wszyscy tak członkowie jak nienależący do Twa, wyrażają dla dra Schneidra i jego owocnej pracy najwyższe uznanie.

Z Koła mieszczańskiego. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi obchodowej w sprawie obchodu uroczystości 3 maja.

Przedkładanie fasyi do podatku osobisto-

dochodowego i rentowego na rok 1913. Wskutek reskryptu Ministerstwa skarbu z dnia 14. marca 1913 L. 18.080 przedłuża krajowa Dyrekcya skarbu wyznaczony w obwieszczeniu z dnia 19. lutego 1913 L. 20.599 termin do przedkładania fasyj w celu wymiaru podatku osobisto-dochodowego i rentowego na rok 1913 **do 31 maja** 1913.

Ostrzeżenie. Donoszą nam, że niejaki Michał Kantorowicz w Podgórzu faktor z zawodu ogłasza się, że ma cudowny pasek rupturowy ważący zaledwie 12 dkg. Jestto tymczasem prosty fuszer-wyzyskiwacz nie mający pojęcia o bandażeryi. Jego paski ważą od 45—60 dkg i więcej a są to wprost nie do użycia, co więcej odnoszą wprost przeciwny skutek, niż ten, który mają osiągnąć przyprowadzając niekiedy ludzi do kalectwa. To też stale zglaszają się strony do fachowych bandażystów ze skargą na Kantorowicza. Bandażyści wnieśli w sprawie doniesienie do c. k. Starostwa i Namiestnictwa, ale władze widać niechętnie zajmują się takiemi sprawami, gdyż od 1½ przeszło roku na doniesienie całkiem nie odpowiedziały.

Bandażyści wnieśli ponadto doniesienie do c. k. P. okuratoryi gdyż jak twierdzono zła konstrukcya paska nabytego od Kantorowicza spowodowała śmierć jednego klienta.

Zanim prokuratorya przekona Kantorowicza o niebezpieczeństwie dla zdrowia ludzkiego jego pasków i odnośne władze zabronią mu ich wyrabiania, ostrzegamy P. T. Publiczność przed oszustem i wyzyskiwaczem.

J. Bogdanowicz. A. Mirkiewicz.

Dzień Kościuszkowski w Krakowie urządza Koło T. S. L. im Tadeusza Kościuszki w niedzielę dnia 13 kwietnia 1913 dla uczenia rocznicy chwalebnej bitwy pod Racławicami.

Na program złożą się: nabożeństwo w kościele Najśw. Maryi Panny o godz. 9, następnie publiczny wiec oświatowy w sali Tow. rolniczego przy pl. Szczepańskim o godz. 10 z udziałem posłów Witosa Dr. Matakiewicza, Tetmajera, Dra Marka i Dra Wróbla. Po przerwie obiadowej dane będzie w Teatrze miejskim uroczyste przedstawienie Kościuszki pod Racławicami z Dyrektorem Solskim w roli tytułowej i ze słowem wstępnem.

W przerwie obiadowej oprowadzi się gości po mieście dla zwiedzenia najcenniejszych pomników i złożone zostaną wieńce włościańskie u stóp pomnika Kościuszki w Straży pożarnej.

Ze względu na obecną wojenną sytuacyę międzynarodową, naród polski winien sobie uprzytomnić świetlane chwile swojej historyi, zaś ta podstawowa część narodu, włościanie winni tłumnie zjechać do Krakowa, by zobaczyć w teatrze naocznie, jak ich przodkowie z Bartoszem Głowackim na czele zdobyli armaty na Moskalach.

Dwa odczyty na temat „Objawy Medyumiczne w świetle nauki eksperyamentalnej wygłosi prof. Adam Czerbak, we wtorek dnia 8 i 9 kwietnia w sali Resursy urzędniczej ul. św. Jana 6.

50% czystego dochodu przeznaczono na cele oświatowe.

Ceny miejsc na oba wieczory: I rzędu 2 K. II. rzędu 1.50K. parter 80 h. galerya 40 h.

Początek odczytów o godzinie 7 wieczorem.

Towarzystwo kredytowe Rękodzielników i Przemysłowców w Krakowie. Biura Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców w Krakowie przeniesione zostały z dniem 1 kwietnia 1913 r. na ul. św. Marka l. 20 I. p. (róg ul. Floryańskiej).

Z KRAJU.

Stryj. 1 kwietnia.

Groźny pożar wybuchł w zeszły poniedziałek w znajdującym się w rynku sklepie bławatnym Bernarda Reicha i dzięki panującej podówczas silnej wichurze, przybrał odrazu wprost katastrofalne rozmiary.

Dzięki energii miejskiej straży pożarnej, która zjawiła się natychmiast na miejscu wypadku i pracowała z olbrzymim wysiłkiem nad umiejscowieniem ognia, udało się po dwugodzinnej walce z pożogą usunąć grożące miastu niebezpieczeństwo.

Szkoda wynosi około 20.000 k., była ona ubezpieczona w całości w tow. „Feniks". Przyczyna pożaru narazie nieznana.

Przemyśl, 1 kwietnia.

Dn. 29 z. m. odbyło się walne zgromadzenie koła TSL. im. Sienkiewicza.

Po sprawozdaniach odbyły się wybory. Przewodniczącym wybrano nadal prof. Przyjemskiego, zastępcą St. Węgrzyna sekretarzem J. Smólkę, zastępca B. Benoita, skarbnikiem Fr. Cwikowski zast. J. Kostrzewskiego, a oprócz tego 24 członków zarządu i komisyę kontrolującą. Na wniosek radcy Grzędzielskiego wybór delegatów poruchono zarządowi i uchwa ono utworzenie kursu d.a kierowników czytelni.

Złoczów. 4. kwietnia

Sprawozdanie komitetu obchodowego. Dochód czysty z obchodu styczniowego wynosił 701.76 K, z czego na weteranów r. 1863 dano 57 K, razem zaś z pieniądzmi składkowymi 100 kor. Resztę, po potrąceniu wydatków, rozdzie ono po połowie t j po 258 38 kor. na Sokół i T. S L w Złoczowie

Lwow, 31. marca.

Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie fryzyerów, pod przewodnictwem przełożonego fryzyerów p. Czączkesa.

Zastępca przeł. p. Borycki złożył sprawozdanie z czynności przełożeństwa w ub. r., a w szczególności z odbycia krajowego wiecu fryzyerów, na którym powołano do życia Krajowy związek Stowarzyszeń fryzyerskich.

Starania przełożeństwa około podniesienia poziomu zawodowego wykształcenia uczniów fryzyerskich wykazują coraz pomyślniejsze wyniki. Niemniej urządzane przez Instytut technologiczny przy pomocy Stowarzyszenia kursy zawodowe oddają fryzyerstwu i perukarstwu wielkie usługi.

Następnie przyjęto sprawozdanie ra-chunkowe za ub. r. i uchwalono preliminarz na rok bieżący.

Do komisyi egzaminów majsterskich wybrano pp. M. Boryckiego, R. Purzla, J. Habermana, W. Jamroża, F. Weishara i Ch. Grunberga, zaś do komisyi rewizyjnej pp. S. Masłowskiego, O. Wienera i Chl Go dschmidta

W dyskusyi nad poszczególnymi punktami porządku dziennego zabierali głos pp. Borycki, Szponar, Fuchs, Grunberg, Grunspan, Jazowski, Prezes, instr. Zinte. i w. i.

Za spółkę wydawniczą:

BOLESŁAW BROSZKIEWICZ,

BOLESŁAW ZIELINSKI.

ZOFIA GAGATEK. 2.

Kwiat paproci.

Nadszedł poniedziałek. W pięknym, błękitną farbą wymalowanym pokoiku panieńskim, urządzonym z prawie pańską fantazyą, siedzi przy otwartem oknie Helena, wsłuchana w szczebiot ptactwa i szmer wiosennego zefiru.

Cała jej postać ma w sobie coś przyciągającego, nadwyraz miłego, połączone z jakimś anielskim uśmiechem i dobrocią.

Uczucia kocham nie rozumiała dotąd. Wychowana pod okiem przesądnych rodziców, z dodaniem do tego nieco bigoteryi, na jaką w swoich wykładach mogła się zdobyć dama do towarzystwa, drżała na samą myśl, co mogło by się stać, gdyby tajemnicę głębokich zadum, mogli rodzice odgadnąć.

Kryła się przeto w swoim pokoiku i tu dopiero dawała swobodę myślom.

Wówczas to koralowe usta, z wyrazem chęci namiętnego pocałunku szeptały: „Tak niewątpliwie, jestem przekochaną, że widok mój sprawia mu wielką przyjemność, widziałam nawet ostatnim razem jak drgnął, gdy tylko spojrzał na mnie". Z początku to mnie bawiło, lecz dziś pragnę, by przyszła niedziela jak najprędzej dała mi możność widzieć go.

Jakoś mi tęskno, czegoś mi brak, na samo wspomnienie serce kołacze. O czemuż on nie jest hrabiczem, lub księciem! Jako taki mógłby bywać u nas moglibyśmy zamienić swe zdania, miałabym wreszcie sposobność rzucić na niego kwiatkiem, a gdyby zapytał czy pozwolisz pani, że kochać cię będę, bez namysłu odrzekłabym: pozwolę i pragnę z całego serca.

Nie umię sobie wytłomaczyć dlaczego on tak mnie interesuje; miałam przecież sposobność słyszeć niejednokrotnie komplementa młodego i przystojnego hrabicza W., a nawet piękne jego utworu wiersze, w których tak pięknie mówił o umierających w uniesieniu śpiewu słowikach, o rozkwitających różach, strzałach amora, gibkich topolach, wreszcie sercach o twardości głazu, a zimnie lodu, przecież jednak nie zrobiło to wszystko na mnie najmniejszego wrażenia.

Tak rozmyślała oparłszy się na drobny rączce o okno, a wszystkie te marzenia młodego dziewczęcia biegły z majowym wietrzykiem w stronę młodego Janusza, którego widzieliśmy w kościele.

Któż jest tym Januszem, gdyż dotychczas wiemy tylko, że jest synem byłego naczelnika gminy podmiejskiej; no rozumie się, że na tem nie koniec; a mówiąc o nim, trzeba określić go, jako posiadającego wszystkie dobre zalety młodego człowieka. Od pół roku skończył on wydział prawniczy w Berlinie. Obecnie bawi w domu w celu poprawienia nadwątlonego zdrowia, jakie stracił skutkiem nadmiernej pracy, gdyż myśląc o kształceniu, zarabiał prócz tego ciężko na środki utrzymania swego za granicą. Trochę świeżego powietrza, trochę spokoju i odpoczynku pragnął już dawno.

Widzimy teraz, jak w pośrodku rodziców, siedzi na starym szewskim stołku smutny, bez zwykłego mu dobrego humoru, a czuła matka, patrząc, jak w obraz w twarz jego mówi: Jasiu, synu mój jedyny, nie martw matki, nie zamyślaj się tak, toć przecież nie wybiła dla nas ostatnia godzina; źle wprawdzie stoją nasze interesa finansowe, lecz gdyby nawet przyszło do licytacyi naszej realności, to przecież niepodobna, aby prócz oszacowanej sumy, nikt nie dał więcej. Przytem spodziewam się, że nas Opatrzność nie opuści.

— Opatrzność powtórzył Janusz.

— Tak odrzekła.

— A któż ją nam ześle?

— Bóg, synu najdroższy.

— Acha, chyba, że tak, odrzekł Janusz, czy jednak nie będzie trochę za późno!

Coś chciał jeszcze więcej mówić, lecz gruby raptowny kaszel przerwał mu zdanie.

— Co to, tyś się zaziębił Janku, rzekł z przestrachem ojciec.

— Ależ to nie ojcze, to tylko chwilowe i zginie bez śladu, gdy przestanę palić, przy tych słowach młody uśmiechnął się jakoś tajemniczo.

C. d. n.

Najstarsza i największa polska fabryka sprzętów kościelnych

F. Kopaczyński i Ska

ulica Bracka 2. telefon 23-30. w Krakowie.

Wyrabia: świeczniki eletrycz. z brązu i srebra, kielichy i t. p. Największa odlewarnia szlachetnych metali

Firma istnieje przeszło 52 lat! — Cenniki na żądanie gratis i fr.

Zakład blacharski

51

Julian Stankiewicz

wykonuje pokrycia dachów, kościołów, wież oraz wszelkie ornamenta z miedzi, cynku i blachy żelaznej. Zakłada gromochrony. Artystycznie wykonuje naczynia kuchenne.

Kraków, ulica Karmelicka l. 21.

W każdym Domu polskim powinno znajdować się ALBUM p. t.

„PIĘĆSETLETNIA ROCZNICA GRUNWALDU“

Przeszło 80 illustracyi z uroczystości grundwaldzkich odbytych w Krakowie w 1910 r. — (Zawiera kazanie ks. Biskupa Wład. Bandurskiego i wszystkie mowy wygłoszone podczas odsłonięcia Pomnika Króla Władysława Jagiełły).

Cena pięknie w płótno opraw. egzem. Kor. 8.

Fr. TERAKOWSKI

w Krakowie, ulica Mikołajska 31.

BANDAŻE RUPTUROWE

Wielka doniosłość i znakomitość dla osób cierpiących na przepukliny pachwinowe. Poleca paski bez żadnych sprężyn bardzo lekkie jakoteż isprężynowe oraz pasy brzuszne, fachowy bandażysta

M. MIRKIEWICZ, Kraków, Mostowa L. 4.

Gwarancya ogólna. — Liczne uznania. — Listowne objaśnienia. — Ostrzega się przed blagą niefachowych, Na żądanie wyjeżdżam.

Zakład stolarski elektro-motorowy

WŁADYSŁAWA MERESIŃSKIEGO

Wykonuje po najniższych cenach wszelkie roboty stolarskie, jakoto budowlane, meblowe i kościelne podług najnowszych wzorów, ręcząc — za dobroć materyału, jakoteż za dokładne wykonanie tychże. —

KRAKÓW, GRZEGÓRZKI (DOM WŁASNY).

Towarzystwo Dębnickie

pożyczkowe i oszczędności — Kraków XI, (Dębniki) ulica Pocztowa 1.

Godziny urzędowe od 11—1 i od 4—8 pop. z wyjątkiem niedziel i świąt urocz.

JAN JAROSZ, majster murarski

podejmuje się wszelkich robót, wchodzących w zakres budowlany, tak z materyałem jak bez materyału. — Na żądanie plany i kosztorysy.

Półwsie Zwierzynieckie. — Ulica Marczyńskiego.

Elektryczna pracownia stolarska

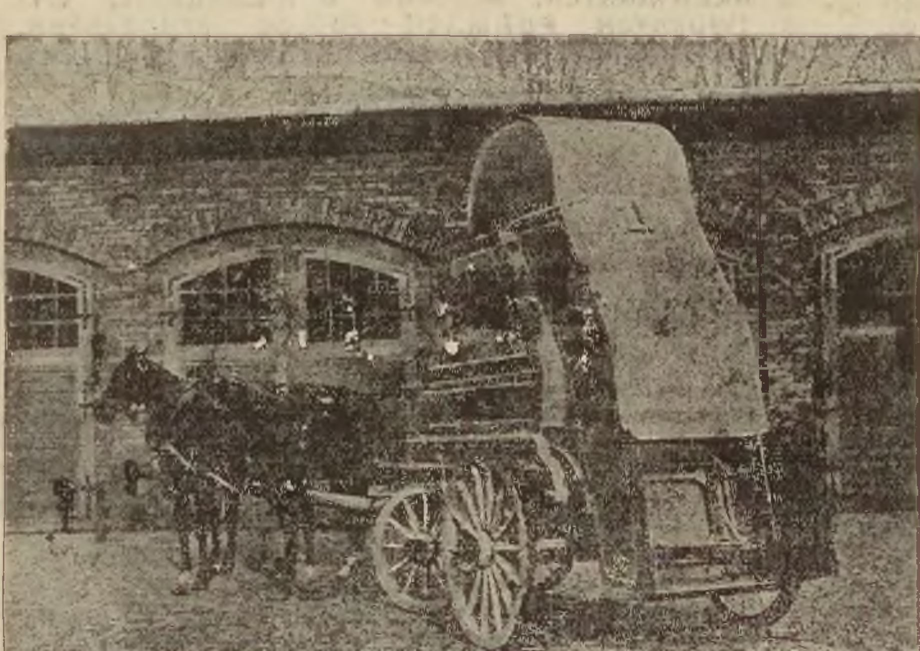
ANDRZEJA ADAMSKIEGO

w Dębnikach — ulica Różana 6.

wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres stolarstwa, meblowe, kościelne, urządzenia apteczne, sklepowe, budowlane po cenach jak najprzystępniejszych z materyału doborowego, za który ręczę do dwóch lat.

Zakład ślusarski

Kazimierza Kosobuckiego w Krakowie



Poleca swoje wyroby budowlane, oraz wozy własnej konstrukcyi do wywożenia popiołu oraz śmieci pod nazwą

„Smok“

„AKSMANN“ BIURO I SKŁAD maszyn do pisania

Spółka z ogr. odpow.

KRAKÓW ULICA SZEWSKA L. 24. — TELEFON 2522

Specyalny dom amerykański eksportowy

MASZYN do pisania — do rachowania — do powielenia — do kopiowania — do markowania listów — do dodawania pisania w książkach oraz przyborów do tychże. — Warsztat reperacyjny maszyn wszystkich systemów. Biuro przepisywania.

DRUKARNIA EUGENIUSZA I DRA KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE. Odpowiedzialny red: Julian Stankiewicz